Rok I. Kraków-Podgórze, piątek 11 grudnia 1903. Nr 174.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. ——— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

LISTY ZE SWIATA.

Londyn, 7 grudnia.

(Obdłużenie Londynu. — Skargi duchownych angielskich. — Szkoły za miastem. — Boerowie i Anglicy na wystawie w St. Luis).

Lord Welby zwrócił uwagę rady hrabstwa Londynu na niesłychany wzrost długów stolicy i wzywał ją do oględniejszej gospodarki. Rachunki, zamknięte dnia 31 marca 1902, wykazały dług 120 milionów koron, w bieżącym zaś roku rachunkowym dług wzrósł do sumy 132 milionów kor. Słusznie też ostrzegał mówca radę hrabstwa, aby na przyszłość rozważniej szafowała pieniądzmi, zwłaszcza na wykup kolei żelaznych.

Redakcye pism miejscowych otrzymują ze wszystkich stron kraju setki listów, które stwierdzają opłakane stosunki, panujące wśród niższego kleru angielskiego. Pobiera on te same pensye, co lat temu kilkadziesiąt, nic dziwnego, że teraz nie wystarczają one nawet na najskromniejszy tryb życia.

„Pytasz pan — pisze jeden z duchownych do redaktora „Daily Mail" — czy jest możliwą rzeczą, aby duchowni przymierali głodem. Obecnie nie jest ze mną tak źle, lecz jakiś drobny wypadek, choroba lub coś podobnego, mogłyby mnie zmusić do szukania przytułku w pierwszym lepszym domu pracy. Mógłbym też bardzo łatwo umrzeć z głodu i leżeć niepochowanym jakie dwa tygodnie, zanim kto zajrzałby do mnie. Uniknąłem nędzy jedynie przez to, iż żyję sam przez przeciąg ostatnich lat siedmiu. Sam sobie gotuję, sam piorę, palę w piecu, a przy sposobności kopię sobie grób..."

„Jestem biedny, lecz dumny i przypuszczam, że wielu z mojej braci duchownej myśli jak ja. Nie skarżę się, bo co mi z tego przyjdzie. Nikt mi nie poda ręki pomocnej w mojej parafii, bo jest ona tak biedną, że sam sobie przygrywam w kościele w niedzielę i opłacam wydatki kościelne..."

Radzie wychowawczej Londynu będzie wkrótce przedstawiony śmiały projekt przeniesienia szkół z miasta na wieś. Wszystkie dzieci musiałyby emigrować na dziewięć miesięcy w roku z przepełnionych obecnie dymem i wszelkiego rodzaju wyziewami mrowisk ludzkich w wiejskie zacisze z prawem powrotu do rodziców jedynie na święta i wakacye.

Jakie to miałoby niesłychanie doniosłe znaczenie dla sprawy wychowania młodych pokoleń, o tem nie potrzeba się rozpisywać. Książę Devonshire przychylnie odzywa się o tym projekcie i sądzi, że da się go w czyn wprowadzić, choć nie sądzi, aby stało się to zbyt prędko i łatwo. W projekcie podniesiono, że rodzice poniosą jedynie koszta wyżywienia dzieci, wszystkie zaś inne wydatki będą pokryte z dochodów, jakie dadzą sumy, uzyskane przez sprzedaż placów i budynków, zajętych obecnie przez szkoły w miastach, jak również z dochodów, czerpanych z gospodarstw wiejskich, które każda szkoła nowego typu będzie prowadziła na własny rachunek. Już dziś w Yorkshire, Marston Moor przy Red House School utworzono ze składek rodziców takie wiejskie gospodarstwa na małą skalę. Krowa, trzy świnie, cztery kaczki i 47 kur tworzą inwentarz szkolny; praca zaś koło niego ma dać dzieciom zdrowie zajęcie.

Boerowie utworzyli na spółkę z Anglikami syndykat z kapitałem zakładowym 1,400.000 koron w celu urządzenia na wystawie wszechświatowej w St. Louis przedstawienia wojny transwaalskiej. Na terenie niezmierzonym, do którego malowane są potrzebne dekoracye, 1000 Boerów i Anglików, którzy brali udział w wojnie, pod dowództwem komentanta Kempa i generała Vilioena ze strony powstańców, a majora Rossa i Scott-Hardena ze strony Anglików, przy użyciu polnych bateryi, będą odgrywali epizody wojenne wobec 15.000 widzów, zgromadzonych w wielkim amfiteatrze, a zwłaszcza bitwy pod Colenso i Paardeberg.

A więc wczorajsi śmiertelni wrogowie na arenie cyrkowej podadzą sobie ręce. Tego jeszcze chyba nie było...

Poświęcenie domu akademickiego.

Uroczystość poświęcenia domu akad. im. Konstantego Wołodkowicza rozpoczęła się wczoraj nabożeństwem, odprawionem przez ks. re-



Obrazek z życia paryskiego: Dama amerykańska urządza w Paryżu ucztę na cześć małpy.

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.).

ktora Knapińskiego, kuratora tow. „Bratniej Pomocy“. W czasie nabożeństwa chór akad. pod batutą p. Walchera odśpiewał kilka pieśni patryotycznych, jak „Gaude Mater Polonia“, a na zakończenie rozległa się głośno po kościele pieśń „Z dymem pożarów“, której zebrani wysłuchali stojąco.

Po nabożeństwie zebrali się zaproszeni goście oraz młodzież akad. w czytelni domu akadem., gdzie rozpoczął się sam akt poświęcenia domu przez ks. Knapińskiego. Następnie po poświęceniu całego gmachu, przemówił do zebranych prezes tow. „Bratniej Pomocy“ akad. Kozubski, dziękując w serdecznych słowach p. Wołodkowiczowi, dzięki któremu postawienie domu akad. przyszło do skutku. Wyraził on nadzieję, że dom ten podniesie między młodzieżą poczucie koleżeństwa i skupi pracę dla wspólnej idei miłości ojczyzny i nauki.

Następnie przemówił rektor Krzymuski, który wykazał doniosłe znaczenie domu akad. dla młodzieży mówiąc, że „droga życiowa nie zawsze jest wysłana kwieciem i opromieniona złotymi promieniami słońca, ale niekiedy, i to bardzo często, życie toczy się jak po grudzie, a słońce jest jakby macocha“. W takich warunkach wystawienie domu akad. dzięki ofiarności p. Wołodkowicza jest dziełem wielkiem i dlatego wdzięczność należy się p. Wołodkowiczowi.

Potem udali się zebrani do kuchni akad. gdzie odbył się bankiet, w którym oprócz przedstawicieli młodzieży akad. wzięli udział p. K. Wołodkowicz, delegat p. Federowicz, prof. pp. Ulanowski, Zoll (sen.), Krzymuski, Knapiński, Cyfrowicz, Leo i wielu innych gości.

Podczas bankietu wygłosił pierwszy toast, wicepr. tow. Br. Pom. p. St. Wittek na cześć p. Wołodkowicza. W ciepłych słowach podziękował p. Wołodkowicz, a następnie odczytał błogosławieństwo dla domu akad. od papieża i wręczył prezesowi „Bratniej pomocy“ portret Ojca św., przysłany w darze przez kancelaryę papieską. Prof. Ulanowski wzniósł toast na cześć młodzieży akad. Jako przedstawiciele młodzieży przemawiali p. Kozubski, który pił na cześć prof. Kerczyńskiego, a następnie na cześć p. architekta Pokutyńskiego Sarego i prof. Cyfrowicza. Imieniem tow. biblioteki medyków przemawiał akad. Rogalski, imieniem tow. bibl. prawników akad. Spiss, imieniem Czytelni prezes p. Lubecki, imieniem tow. szkoły lud. p. Winiarski, imieniem młodzieży żydowskiej p. Reich, któremu p. Wołodkowicz w gorących słowach podziękował. Nadto przemawiali pp. Buła, Dubiel, dr Bier i wielu innych. Szereg toastów zakończył p. Gorzkowski staropolskiem „Kochajmy się“. W czasie bankietu chór akad. odśpiewał kilka pięknych utworów. Cała uroczystość o charakterze domowym, wywarła podniosłe wrażenie na uczestników, a szczególnie na młodzież, u której ona pozostanie długo w pamięci.

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Historya o tem, jak w jednym domu na Grzegórzeckiej ulicy zmarło trzynaścioro dzieci.

W Krakowie przy Grzegórzeckiej ulicy wznosi się gmach wspaniały Collegium medicum, kosztem milionów dla cierpiącej ludzkości wzniesiony. Mieści się w nim zakład medycyny sądowej prof. Wachholza, instytut fizyologiczny prof. Cybulskiego, zakład patologii prof. Kleckiego, prosektoryum anatomiczne prof. Browicza, zakład farmakologiczny prof. Łazarskiego i inne jeszcze. Tu na parterze i na piętrach pracują środkami i sposobami, którebу ludzkości zdrowie dać i życie przedłużyć mogły. Za to o piętro niżej, w suterenach, grób, śmieć, zgnilizna, a wśród nich ludzie biedni, żywcem tam pogrzebani, których jęk o pomoc i o ratunek od wielu lat na próżno się rozlega.

W suterenach Collegium medicum, tuż obok siebie, znajdują się składy trupów i — mieszkania służby, licznej bardzo i posiadającej mnogie potomstwo, bo jest tam ogółem 80 osób, w tem do 40 dzieci. Wśród jakich warunków żyją te nieszczęśliwe istoty, o tem aż pióro wzdryga się pisać.

Już samo umieszczenie mieszkań w suterenach, porówno ze składami trupów, sprowadzanych ze szpitali i często na zakaźne choroby zmarłych, jest czemś horendalnem, sprzeciwiającem się już nie tylko sanitarnym przepisom, ale wprost ludzkim uczuciom.

Mieszkanie takiego służącego składa się z małej izdebki, o powierzchni około 25 metrów kwadratowych. To jest pokój mieszkalny, sypialny i kuchnia i wszystko równocześnie. W takiej ubikacyi mieszka nieraz 8 osób. Gdy się spać położą, w izbie niema już gdzie nogi postawić.

Ale mniejsza o ciasnotę. Morderczem jest to sąsiedztwo trupów. Niektóre mieszkania od zakładu zwłok są oddzielone tylko drewnianemi, źle przylegającemi drzwiami. Tu ześrodowisko familijne rodziców i dzieci — a o krok cuchnące legowisko trupów, nieraz po 15 sztuk koło siebie.

Trupy te, sprowadzane tam do różnych celów naukowych lub do badań sądowolekarskich, leżą w suterenach po kilka i po kilkanaście dni. Niedawno sprowadzono tam zwłoki, które we wodzie leżały 9 dni, a jeszcze w 6 dni później dopiero mogła być na nich przedsięwzięta sekcya sądowa. Lekarze, którzy ją musieli wykonywać, ciało nacierali sobie olejkami, aby nie przesiąknąć tym piekielnym smrodem, trupa kazali zlać całemi konewkami wody karbolowej, a sami pod nos zakładali sobie gąbki, nasycone eterem, bo inaczej przystęp był niemożliwy. Mimo to mdleli i po sekcyi wszyscy chorowali na ból głowy... Na ulicy Grzegórzeckiej w oddaleniu stu kroków ludzie stawali i wciągali w siebie powietrze, pytając ze zdumieniem, co tu się stało... Porozbijane na ulicy beczki Talarda nie mogłyby bardziej zarazić powietrza.

W takiem to *milieu* atmosferycznem żyje około 80 osób — żyć musi — ustawa im rozkazuje żyć pod grozą utraty chleba. Chcieli ci biedacy wynająć sobie za własne pieniądze dla siebie i dla rodzin swych mieszkania gdzieindziej, a do pełnienia posług dochodzić tylko, ale im zabroniono! Służba wymaga ich ciągłej

Leon Rabagas.

Tomasz Skower i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

17

Niekiedy ręce jej zrywały się nieco do góry i usta poruszały jak do szeptu. Była już widocznie w na pół nieprzytomnym stanie.

— Jak ją znajdujesz? — spytał Skower.

Zgoński nic nie odpowiedział, tylko badał dalej chorą. Potem wstał i wyszedł do pierwszej izby.

— Źle z nią — rzekł do Skowera i począł się natychmiast ubierać. — Tu jej przedewszystkiem niepodobna zostawić, bo za parę godzin może was woda zalać. Ja pojadę do szpitala, wrócę z posługaczami i z lektyką i każę ją zabrać. Ale ty pomyśl o umieszczeniu gdzie dziecka. Do szpitala z matką nie można go przecież brać, byłoby to zresztą bezcelowe, gdyż w takim stanie karmić go nie może. Postaraj się zatem z dzieckiem coś zrobić. Ja, jeżeli długo potrwa, to za godzinę wrócę, aby ją zabrać. Jutro rano jej transport byłby może już trudny bardzo, albo wprost zabójczy. Wyprowadź mnie, Tomku, na gościniec, bo ja sam nie trafię i jeszcze do wody wpadnę.

Skower wyszedł z nim i wsadził go do dorożki. Lekarz kazał jechać do szpitala. Został teraz sam na drodze i począł myśleć, coby uczynić z dzieckiem.

Cieszył się z jego przyjścia na świat, bo upatrywał w niem niejako tego pośrednika do zgody z teściem, a przynajmniej liczył na to, że na rachunek dziecka u teścia jaką pomoc sobie wyjedna. Tymczasem ta rachucha zawiodła go. Dziecko przestało być dla niego spekulacyą, a zrobiło się ciężarem.

Łamał sobie głowę, gdzieby je oddać i komu powierzyć? Nowy z tem kłopot i nowy wydatek. Ma wprawdzie pieniądze, ale czy je zawsze mieć będzie? Marya pewnie ze szpitala żywa już nie wyjdzie, a dziecko będzie ciągle, co miesiąca kosztować i krępować go. Nowa kula u jego nogi, która bodaj nigdy nie była na świat przyszła!

Zbudzona bestya.

Zamyślił się. Nie czuł zimna, jakie go ogarniało, ani mokrego śniegu, który mu osiadł na twarzy. Nowy robak począł mu toczyć mózg i potrącać o najsilniej rozpiętą w jego duszy strunę, strunę brudnego sobkowstwa. Widział siebie tylko jako nieszczęśliwą ofiarę uciążliwego obowiązku względem drugich i myślał, jakby się zbyć tego ciężaru. Po chwili w duszy jego poczęły się budzić gorsze jeszcze niż bestyalskie instynkta.

Marya umrze, to — zdaniem jego — nie ulegało wątpliwości. Przez te parę godzin tak się zżył z tą myślą, że aż lżej oddychał. Już teraz czuł się jakby od niej oswobodzony.

Ale dziecko! Wdowiec bezdzietny na targu małżeńskim jest chętnie branym towarem — wdowiec z dzieckiem rejestruje o całą skalę niżej. To dziecko będzie mu chyba przeszkodą do zrobienia drugiej, możliwie dobrej — jak na jego stosunki — partyi.

Powoli wracał ścieżką do domu. W głowie jego majaczył plan, jeszcze niewyraźny trochę, ale silny, stanowczy. Widział cel, szukał środków.

Gdy wrócił do izby, Hanka szczepiła drwa i kładła je do pieca.

— Miał pan drzewa kupić, a panu się o tem ani nie śniło. Musiałam sama przynieść....

— Tu masz, kup co potrzeba i zapłać w sklepiku coś winna — rzekł Skower, podając jej banknot pięcioreńskowy.

Nie liczył jeszcze pieniędzy od Zgońskiego, ale otrzymany zwitek banknotów oceniał na blisko sto guldenów.

Hanka, ucieszona, schowała pieniądze.

— Zabierają panią dziś do szpitala? — spytała. (C. d. n.)

tam obecności. Bo tak: w nocy u bramy rozlegnie się dzwonek. Trzeba wstać i otworzyć. Nadszedł transport trupów. Służba otwiera wozy, wyciągają z nich nagie trupy, jednego po drugim i zanoszą do składnicy. Na co ci ludzie pomarli, jakie zarazki ze sobą przynieśli, o to nikt nie pyta. Byle ich odnieść prędko do „magazynu" i wrócić znów do mieszkania, do pościeli, między żonę i drobne dzieci z rękami i z całem ciałem, napojonem trupim zapachem. Toć nieraz na plecach dźwiga się te dziwne ciężary!

Takie tam życie, taki dzień i nieledwie gorsza od niego noc. Śmierć, zgnilizna i choroby do koła! To też w Collegium medicum w ostatnim czasie zmarło na różne zakaźne choroby trzynaścioro dzieci! Ospa, odra, szkarlatyna, błonica i dyfterya nie opuszczają tych suteren. Raz przywieziono w nocy trupy. „Ten umarł na ospę!" rzekł woźnica, wskazując na jednego z nich. „A niech tam!" odpowiadają inni zmęczeni i senni. W parę dni później trzy trumienki wywieziono na cmentarz. Ospa żarła wszystkie dzieci, a troje dla słabej konstytucyi uległo tej strasznej chorobie.

W sieniach do mieszkań przylegających i w mieszkaniach samych trupi smród straszny, zabójczy... Wśród niego włóczą się jak mary blade dzieciska, tak tą zarazą napojone, takie schorzałe... Tu drzwi do ich mieszkań, a obok drzwi do składu zwłok, nieraz rozpadających się od gnicia...

W lecie nad wszystkimi mieszkańcami suteren krąży ustawiczna groza śmierci w postaci much, które z trupiarń ciągle przelatują do mieszkań i jad trupi przynoszą ze sobą... „Mucha w mieszkaniu!" to okrzyk, który wszystkimi porusza, wszystkich denerwuje i strachem napełnia. — Więc na oknach zakłada się siatki gęste aby niedopuścić strasznego gościa i trutki się rozwiesza, aby go niszczyć, gdzie się pokaże. W trupiarni much pełno, tylko niech do mieszkań nie wchodzą...

A za takie mieszkania, nędzne, smrodliwe, zakażone, rząd ściąga jeszcze tym biedakom z ich płacy po parę guldenów na miesiąc. A oni na to nie mają rady ni sposobu, na ich narzekania i rozpacz nikt niema uszu ani serca. Kazano im mieszkać pod jednym dachem, w jednej izbie ze śmiercią dusicielką, albo iść na bruk. Więc mieszkają. Oni mieszkają, ich żony i dzieci...

A o piętro wyżej pracują nad zbawieniem ludzkości profesorowie Browicz, Wachholz, Cybulski, Klecki, Łazarski i inni opatrznościowi mężowie! (C. d. n.)

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Obrazek z życia paryskiego:

Dama amerykańska urządza w Paryżu ucztę na cześć małpy.

Do jakiego stopnia dochodzi ekscentryczność mieszkańców nadsekwańskiej stolicy, o tem świadczy najoryginalniejsza może na świecie uczta na cześć — małpy, wydana przez panią Tillinghaft Bull z Nowego Jorku. W jednym z cyrków paryskich pokazują wysoce „uczonego" szympansa, który inteligencyą tak daleko odbiegł od swego rodu, że może się śmiało znaleść w towarzystwie ludzkiem. Nazywa się „Konsul", a pochodzi z Ameryki. Na cześć tedy „pana Konsula ze Stanów Zjednoczonych", wyprawiono ucztę, w której wzięła udział sama śmietanka paryskich salonów.

P. Konsul przyjechał powozem, a pani Bull wniosła go na ramionach do salonu. Konsul był w eleganckim fraku, w wysokim stojącym kołnierzyku, w białej kamizelce ze złotymi guzikami i w białych trzewiczkach. Wobec gości zachowywał się z godnością. Najpierw damom uścisnął ręce, potem pozdrowił mężczyzn. Po przywitaniu udał się do salonu, gdzie nań czekało mnóstwo pań. Tutaj stracił zwykłą swoją powolność. Paryżanki oczarowały go. Przychodził tedy do najpiękniejszych, obejmował je bez żenady za szyję, a mniej piękne zostawiał na boku, oddawszy im tylko ukłon. Potem siadł do fortepianu i począł grać. Brawa, oklaski i okrzyki zbudziły śpiące w nim uczucia, które rozochocony konsul przelewał w dziwną harmonię dźwięków, potężną, bo niezrozumiałą, tak potężną, że wkrótce musiał przestać grać, bo — fortepian się popsuł. Na uspokojenie nerwów zapalił cygaro! Na prośbę pań napisał każdej z nich na pamiątkę kilka wierszy, to znaczy: huknął parę razy łapą w maszynę do pisania.

Szczególnie podobały mu się pierścionki na palcach nadobnej Eulalii, infantki hiszpańskiej. Brylantowy jej pierścionek tak mu nawet przypadł do gustu, że go pomału ściągnął i dopiero po długich perswazyach gospodyni zdecydował się go oddać.

Tę małpią ucztę opisują szeroko wszystkie francuskie dzienniki — stwierdzając, że śmietanka salonów za pan brat była z szympansem. Prawdziwa uczta, wprawdzie nie *fin de siècle*, ale *nouveau siècle*....

Michał Chyliński.

(*Sylwetka wiceprezydenta miasta*).

Elegancki Ormianin, roztropny i miły, *representative man* Stańczyków w polityce miejskiej i w dziennikarstwie (Ormianie umieją być sprytni i reprezentować...) szermierz w szeregach hrabiego Henryka, pardon, Stanisława ze Szlaku, ma jednak dość wrodzonego gustu — i sprytu, że się nie ekspanował na okopach „Czasu", i jest zawsze sympatycznym „strojem w rozstroju".

Niegdyś był suplentem we Lwowie, ale to już dawno temu. Miał wtedy pono nie tylko policzki krasne, (i dzisiaj dobrze wygląda!) ale i duszę czerwoną. W obozie malkontentów, do którego wówczas należał, uchodził za dynamitardę, tak namiętnie głosił potrzebę naprawy stosunków. Do gazetki, która mu była śluzą uczuć, pisywał krwią serdeczną, że aż prokuratorya miała go na oku i omal nie został męczennikiem wolnej myśli...

Tak to on pałał i płonął. Aż raz wpadły mu w rękę „Dzieje Polski" Bobrzyńskiego, te pierwociny stańczykowskiej historyozofji,

---

Zbrodnia lekarza.

34

W dwa dni potem, Piequeur, który znalazł zajęcie w kopalni łupku w Echine, wracał wieczorem do Haut-Butte drogą, wiodącą przez las Hayes.

Kilka razy zdawało mu się, że słyszy za sobą szelest zeschłych liści i trzask gałązek opadłych z drzew.

— Pewnie sarna — pomyślał.

Noc była ciemna. Przeszedł wąwóz Piletty i minął młyn tej samej nazwy.

Jakiś człowiek stanął wpoprzek drogi. Nędznik zląkł się.

— Czego chcesz? — zapytał — czy ja cię znam?

Człowiek rzucił się na niego.

W ciemności rozpoczęła się walka.

— Ach! to ty, Charffert! Dobrego figla ci spłatałem, co?

W tej chwili wydał ryk bólu.

Chaffert wpakował mu nóż pod łopatkę. Piéqueur upadł.

— Podziel się z kim i tem także — zawołał kontrabandzista.

I zniknął w gęstwinie.

Piéqueur zemdlał; krew zabarwiła wilgotną trawę. Świeżość nocy wróciła mu przytomność. Miał jeszcze tyle siły, że dowlókł się do brzegu parowu. Światło błyszczało w oknie Pauliny i w domu Madelora; nabrał odwagi; wytężył wszystkie siły i krzyczał.

Bał się umrzeć tu w nocy, w lesie, opuszczony, jak pies.

— Do mnie! do mnie! do mnie!

Ten to nadludzki krzyk usłyszała Paulina. Wyszła i pobiegła obudzić Madelora; doktór z pomocą wieśniaków, przeniósł bandytę do swego domu. Nędznik mruczał:

— Ocal mnie, ja nie chcę umrzeć! Ja się boję!... Ocal mnie!...

I zemdlał powtórnie.

V.

Paulina i Marya, obie kochały Jerzego: pierwsza z całą gwałtownością, z całą namiętnością swej niepohamowanej natury, druga ze słodką czułością, pełną łagodnego spokoju.

Jerzy uczuł się odrazu pociągnięty wdziękiem córki Madelora. Piękność Pauliny olśniła go, ale na jej widok doznawał pewnego rodzaju niepokoju. Jej siła i zuchwała energia nie przypadały do jego charakteru, również silnego. Prawem natury potrzebował otoczyć opieką jakąś istotę słabszą, wątłą i delikatną, jaką była Marya.

Spotkania Madelora z Jerzym stawały się coraz częstsze.

Doktór, mimowoli, musiał ocenić wrodzone przymioty młodzieńca. Wybaczał mu jego szczerość, nieco rubaszną, jego szorstkość, którą prawie zawsze łagodził nagły zwrot do jakiegoś tajonego smutku: Madelor umiał uszanować ten smutek i nie starał się zgłębiać jego tajemnicy.

Pewnego dnia Jerzy zaprosił ich do zwiedzenia la Cendriere. Udali się tam pomimo niejakiego oporu ze strony Madelora, zwalczonego jednak usilnemi prośbami Maryi i Pauliny.

Jerzy i Josillet przyjęli gości z nietajoną radością. Obejrzeli folwark, w którym od czasu zmiany właściciela zaszły różne ulepszenia. Josillet objaśniał je poważnie Paulinie; doktór rozmawiał z Jerzym, a Marya obdzierała ogród z kwiatów i robiła z nich bukiety.

Wstępowali na górę Tranet. W połowie drogi Marya, trochę zmęczona, zatrzymała się.

Upał był nieznośny.

— Kazałem przygotować chłodniki na szczycie góry — rzekł Jerzy. — Czy będą państwo mieli ochotę wejść tam?

— Ale my się tam udusimy!

— O! niech się państwo tego nie obawiają!

Podał ramię Maryi. Krzewy rosnące po obu stronach drogi, rzucały trochę cienia. Z nad Maasy dochodził lekki powiew wiatru. Można było oddychać swobodniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ein vielverlastertes Werk, jakby powiedział niemiecki bibliograf. Na tę to książkę rzucił się pan Michał z impetem sępa i... skrócił ją „do użytku szkół średnich“.

Była to także bomba, której przyjemny zapach doszedł do obozu konserwatywnego. Tam uznano, że pan Michał posiada wybitne rusznikarskie zdolności i ustawiono go przy największej kolubrynie stańczykowskiego arsenału: został redaktorem „Czasu“. Tak dusza jego pomału wyleniła się z czerwieni i oblokła fioletem z czarno-żółtemi lampasami.

A skoro jeszcze węzłami hymenu połączył się z familią, miłościwie panującą w krakowskim grodzie, miał wszelkie prawa do zaszczytów....

Michał Chyliński, wiceprezydent Krakowa.

I zrobił wyłom w zasadzie, że dziennikarze — to chudopachołcy, spychani zawsze na szary koniec mimo wierne służby. Przy rozdziale dóbr tego świata krakowskiego, miał do wyboru godność dyrektora Kasy oszczędności lub wiceprezesurę. Wybrał wiceprezesurę, choć niby wobec młodych lat pana Lea nie wiele na pozór jest widoków, aby się kto inny dorwał kurulnego stolca prezydenta miasta. Ale nuż panu Leowi pośliźnie się noga? Pan Leo ma wprawdzie potężnych sojuszników w pp. Horowitzu i Hirschu Landau'ie, ale opinia koso patrzy na taki sojusz z Turczynem... Więc kto wie, czy kurulne krzesło za dwa lata nie zawakuje?

Tak spłynęło panu wiceprezydentowi życie jak kropla szampańskiego wina po jedwabnej spódnicy. Zawsze wesół i pełen humoru zabawia redakcyę „Czasu“, o ile do niej zagląda, anegdotkami — a zresztą poświęca czas sprawom miasta i podróżom na wszelakie kongresy. *Stara gospoda:* tak nazywają go bracia Słowianie na zjazdach dziennikarskich, ale do starości nie przyznaje się zgoła, przeciwnie dla dam zawsze jest bardzo, bardzo szarmanckim...

Teraz na progu nowej swej godności ślubował, że będzie urzędnikiem tylko, a nie politykiem. Pragniemy kiedyś napisać: Dotrzymał!

Z KRAJU.

Z Krzeszowic. Rocznicę listopadowego powstania święcono w Krzeszowicach uroczystem nabożeństwem w kościele paraf. i wieczorkiem w kasynie. Wieczorek odbył się głównie staraniem dyr. szkoły p. St. Polaczka. W skład programu wchodziły produkcye wokalne i muzyczne i przedstawienie amator. „Dramatu jednej nocy“. Odznaczyli się szczególniej p. dr Jan Walkowski (gra na skrzypcach) p. Krzyżanowska (fortepian) p. Danek (Wańka w „Dramacie jednej nocy“) i p. Lekszycki. Publiczność zebrała się bardzo licznie.

Ze Skawiny. Dnia 6 grudnia b. r. odbył się w sali ratuszowej wieczorek muzykalno-wokalny, urządzony staraniem tutejszego „Sokoła“ ku uczczeniu rocznicy listopad. powstania. W wieczorku odznaczyli się: pan Bałys, pp. Pawłowska i Kwiecińska, prof. J. Kurowski z Krakowa i ośmiu członków krakowskiej „Lutni“, którzy nie mało przyczynili się do uświetnienia wieczoru. Publiczność wypełniła salę ratuszową po brzegi.

Z Woli Radziszowskiej i Radziszowa. Mieszkańcy obu wymienionych wsi zanoszą prośbę do Wydziału Rady powiatowej w Wieliczce i w Myślenicach o budowę mostu na rzece Skawince, gdyż obecnie nie mają dojazdu ani do Myślenic, ani przez Skawinę do Krakowa.

Jest to ubolewania godnem, że Rada powiatowa toleruje obecny stan rzeczy. Wypadki nieszczęśliwe podczas przejazdu przez rzekę zdarzają się bardzo często i narażają ludność na utratę życia lub mienia.

Mamy nadzieję, że obecna Rada powiatowa myślenicka z energicznym marszałkiem na czele dołoży starań, aby ta krzywda ludności już z przyszłą wiosną ustała.

Z Nowego Sącza. *(Okradzenie poczty).* W Nowym Sączu o godzinie 2·30, gdy wóz pocztowy wracał z głównego dworca kolejowego do urzędu pocztowego w mieście, woźny pocztowy Jan Nawrocki, jadący na tym wozie z pocztylionem, nie zamknął drzwiczek wozu, w którym znajdowały się pieniądze nadesłane z Wiednia, Krakowa i t. d. W drodze wkradł się podobno niezamkniętemi drzwiczkami do wnętrza wozu niewyśledzony dotąd jeszcze sprawca, a znalazłszy worek z pieniądzmi pocztowymi, zabrał go i wysunął się z wnętrza wozu. Dopiero gdy wóz nadjechał tuż przed główny urząd pocztowy, spostrzeżono otwarte drzwiczki i brak worka z pieniądzmi. Podejrzenie padło na pomocnika woźnego pocztowego Ryżaka, nie pełniącego wtedy służby, który mając w domu spać przez całą noc, miał po północy wyjść z domu i późno wrócić. Ryżaka osadzono w więzieniu śledczem tutejszego sądu. Jest także podejrzanym woźny pocztowy Jan Nawrocki, który jadąc wtedy wozem, nie zamknął drzwiczek. Nawrocki, przeciw któremu wdrożono dochodzenie karne, jest na wolnej stopie, gdyż będąc właścicielem kilku realności, nie jest podejrzanym o ucieczkę. Na razie zawieszono go w służbie pocztowej. Skradzionych pieniędzy, o ile dało się dotąd skonstatować, miało być 3.905 K, które zostały już zabezpieczone na realnościach Nawrockiego.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 11 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Damazego. Jutro w sobotę Aleksandra. — Pojutrze w niedzielę Łucyi.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty. Ludowy zamknięty.
Odczyty: W auli uniwersyteckiej odczyt ks dr. Siemieńskiego p. t.: „Rok 1830 w życiu Ad Mickiewicza“ o godzinie 7 wiecz.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Jan Gabryel Borkman“ dramat w 4 aktach H. Ibsena.
W ludowym „Ogniem i mieczem“ przeróbka z powieści H. Sienkiewicza.
Koncerty. W sali Johnów koncert St. Kalinowskiego o godz 7 wieczór.
Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dr E. Wąsowicza „O rodzajach kąpieli“ o godz. wpół do 8 wieczór. W zakładzie anatomicznym (Kopernika 12) wykład dra E. Godlewskiego. „Zjawiska rzeczywistej i pozornej śmierci“ o godz. 7 wieczór.
Uroczystości. W uniwersytecie Jagiel. uroczystość imatrykulacyi o godz. 11 przed połud.

Teatr ludowy. „Głośna sprawa“ przez d'Ennery i Cormon. Trud, jaki dyrekcya na wystawienie tej sztuki łożyła, nie znalazł uznania. Co przed dwudziestu pięciu laty wstrząsało naiwnym widzem, to samo dziś go nudzi, niecierpliwi i zdumiewa, że kiedyś i komuś taka rzecz mogła się wydać interesującą. Gust publiczności teatralnej został od tego czasu gruntownie przeobrażony. Z wykonawców przedewszystkiem gra p. Konarskiego w roli Renanda zasługuje na najgorętsze uznanie. Mimo chłodnego nieraz w audytoryum usposobienia, p. Konarski z uznania godną sumiennością tworzył postać nieszczęśliwego skazańca i od początku do końca z równym artyzmem ją przeprowadził. Jeżeli sztuka wogóle i całkiem nie padła, to tylko grze p. Konarskiego zawdzięczać to można. Bo już np. druga główna po nim postać, Adryanna, nie wzniosła się do tej samej miary, co bohater sztuki. Adryannę grała p. Wirowska i z wyjątkiem dobrze oddanej sceny poznania ojca, była, zamiast tragiczką, aż do zdenerwowania jękliwą płaczką tylko. O innych artystach nie da się wiele powiedzieć, chyba to, że p. Walewska, odczuwając cały anachronizm tej sztuki, rolę księżnej d'Aubeterre grała z pobudzającą do wesołości nonszalancyą, a tem samem psuła do reszty i tak nie bardzo tragiczny nastrój wśród widzów.

We wtorek wieczór odegrano po raz drugi „Anarchistę“. Publiczności, mianowicie z inteligencyi, zebrało się dużo. Podziwiano powszechnie wyborną grę p. Müllerowej i żałowano ją równocześnie, że na takich rolach musi ścierać swój niepowszedni talent. *(sb.)*

Michał Tarasiewicz, znany artysta dram., który powrócił już do zdrowia, wystąpi na wieczorze matejkowskim 14 b. m. z deklamacyą części jednego z utworów Wyspiańskiego. Pani Wysocka oddeklamuje V. pieśń z Beniowskiego. Żywe obrazy i odegranie hist. tragedyi dopełni programu.

Odczyt ks. dra Siemieńskiego, który się odbędzie dziś o godz. 7 wiecz. w auli uniw. będzie ilustrowany deklamacyą p. A. Lekszyckiego.

Gimnazyum św. Jacka względnie uczniowie kl. VII. tegoż gimn. urządzają w sobotę 12 grudnia w sali Sokoła wieczorek Mickiewiczowski. Prócz popisów orkiestry, kapeli i chóru gimnazyalnego są w programie śpiew solo, skrzypce i deklamacya. Początek o godz. wpół do 6 wieczór.

I. szkoła realna (uczn. kl. VI.) urządza wieczorek ku czci Mickiewicza 15 grudnia (wtorek) br. w sali gimnastycznej gmachu głównego. Początek o godzinie 6 wieczór.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie zaprasza swych członków do wzięcia udziału w dorocznem solennem nabożeństwie, które się odbędzie w niedzielę 13 b. m. o godz. w pół do 11 przed południem w kościele św. Barbary. Po nabożeństwie odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia nadzwyczajne walne zebranie w celu wyboru prezesa.

W „Gwieździe“ (ul. Graniczna l. 6), odbędzie się w niedzielę 13 bm. wieczorek listopadowy. W programie skrzypce, śpiew solo, deklamacya i t. d. Słowo wstępne wypowie kanclerz bisk. X. dr Bandurski, odczyt wygłosi prof. Sokołowski. Amatorzy odegrają „Dramat jednej nocy“. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$ wiecz.

Doroczna wielka loterya gospodarcza na szkoły polskie na kresach odbędzie się d. 13 bm. w niedzielę w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Z „Bratniej Pomocy“ uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. We wtorek 8 grudnia odbył się dalszy ciąg Wal. Zgromadzenia. Przystąpiono do wyboru komisyi kontrolującej.

Po dłuższej dyskusyi cofnięto kandydaturę

Henryka Rosego, Żyda syonisty. Przeszedł wniosek Myczkowskiego, by płatne posady w towarzystwie były obsadzane tylko na rok, co położy kres pewnym nadużyciom w tym względzie.

Następnie upadł zaledwie kilku głosami wniosek o usunięcie alkoholu z kuchni „Bratniej Pomocy".

Komitet wystawy gwiazdkowej zawiadamia Sz. PP. wystawców, że otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie dnia 19 bm. w sobotę o godzinie 12-tej w południe, w lokalu przy ul. Wiślnej l. 5 1-sze piętro. Okazy wystawowe nadsyłać należy pod powyższym adresem od dnia 14 bm. do dnia 17 stycznia, albowiem w razie późniejszego nadesłania wyrobów, komitet nie przyjmuje odwiedzialności za wybór nieodpowiedniego miejsca.

Śmiała kradzież. Konduktorowi tramwajowemu p. Bandurskiemu skradziono w czasie pełnienia służby pugilares z kwotą przeszło 70 koron. Sprawca nieznany.

Zginęła. Pod tym tytulikiem umieściliśmy w kronice notatkę, że niejaką Wiktoryę Janusz 15-letnią dziewczynę, poszukuje matka. Wczoraj przybył do naszej redakcyi p. sierżant N., który doniósł nam, że Janusz służyła przed 2 tygodniami u p. Anderle ogniomistrza od artyleryi wałowej na Krowodrzy pod Nr. 11. Przedwczoraj przyszła Janusz do p. Anderle, u którego ma swoje rzeczy, przebrała się w czystą bieliznę i wyszła na miasto. Do dziś dnia nie powróciła więcej.

Pożar w Prądniku czerwonym. Odnośnie do wczorajszej notatki o pożarze, podajemy bliższe szczegóły. Pożar powstał około północy w zabudowaniach gospodarskich włościanina Franciszka Sitki, o kilkanaście kroków od baraków wojskowych; powstał tak nagle, że pogotowie z baraków obok leżących zastało już całą stodołę i stajnię w płomieniach. Straż pożarna krakowska, przybywszy z naczelnikiem p. Nowotnym na czele, zlokalizowała ogień w przeciągu godziny, tak, że spłonęła tylko część zabudowań, objęta ogniem przed jej przybyciem. Budynek mieszkalny i dwie stajnie ocalały. Roboty koło zupełnego ugaszenia ognia trwały do wpół do szóstej rano, bo w stodołach zapalała się ustawicznie słoma i zachodziła obawa ponownego pożaru. Przy gaszeniu brały czynny udział: oddział 13 p. p. i 3 pułku dragonów. Szkoda 3.000 koron ubezpieczona.

Ze świata.

Nowe pisma. Dnia 28 grudnia br. wyjdzie we Lwowie pierwszy numer nowego pisma pt. „Dzień". Kierownikiem pisma jest p. Józef Bornstein, współpracownik „Słowa polskiego". W skład redakcyi wchodzą: Stanisław Rossowski, dr Ernest Łuniński i Michał Abler, b. sekretarz Filharmonii lwowskiej. Korespondentem wiedeńskim jest p. Szymon Kwaszewski. Nowe pismo będzie miało charakter przeważnie informacyjny; zwalczać będzie jednak wszechpolski kierunek „Słowa polskiego". Za pismem stoją izraeliccy posłowie z Koła polskiego.

Pod tym samym tytułem „Dzień" wychodzić będzie — jak donosi petersburski „Kraj" w Warszawie nowe pismo, poświęcone sprawom żydowskim.

Od nowego roku rozpocznie wychodzić we Lwowie pisemko humorystyczne pt. „Piekło".

Z teatrów warszawskich. W Warszawie obchodził w niedzielę jubileusz 40-letniej artystycznej swej pracy znakomity art. p. Bolesław Leszczyński. Kto zna zamiłowanie Warszawiaków do hucznych obchodów podobnych uroczystości, ten sobie wyobrazi, jakie owacye spotkały ulubionego artystę.

Nie brakło tam jednak i humorystyki. Oto ofiarowano p. Leszczyńskiemu wspaniały wieniec z napisem: *Bolesławowi Wielkiemu.* Pan Leszczyński zdystansował tedy wszystkich Bolesławów. Dotychczas znaliśmy tylko jednego wielkiego Bolesława, ale ten żył przed 8 wiekami i ma drugi przydomek — Chrobry.

„Dwudzieste stulecie", wiek oświaty!! Trudny zaiste do uwierzenia przyczynek do niezachwianej wiary ludu w gusła i czary znachorów — podają pisma warszawskie.

Wypadek, o którym mowa, zdarzył się przed kilku tygodniami u pp. N., właściciel znacznych dóbr pod Saratowem w Rosyi.

W domu pp. N. od lat 30 przebywa kucharz, który skutkiem wieku już niezdolny do pracy, miał rychło być przeniesiony na łaskawy chleb.

Staruszek niezmiernie się tem zmartwił, utyskując wciąż nad utratą „łaski pańskiej".

Przed kilku tygodniami pp. N. poczęli niedomagać; wszyscy, szczególnie zaś dzieci powoli poczęli tracić apetyt, uskarżali się na bóle w żołądkach, częste mdłości i tym podobne objawy.

Staranne przeglądanie bielonych naczyń kuchennych, nadzorowanie kucharza i t. p. nie ujawniło niczego szkodliwego, a tymczasem niedomaganie zarówno dorosłych, jak dzieci drobnych nie ustępowało, lecz przeciwnie, nawet poniekąd się wzmagało, a wezwani lekarze nic poradzić nie potrafili. Tak trwało do chwili, gdy przed kilkunastu dniami zgłasza się do p. N., klucznica, dozorująca gospodarstwem i kuchnią i wyjawia fakt trudny do uwierzenia.

Strzegąc od pewnego czasu kucharza nader ściśle, w przekonaniu, iż tajemnicza choroba wszystkich musi pozostawać w związku z jakąś tajemnicą kucharza — przed chwilą nareszcie schwyciła starego kucharza za rękę wtedy, gdy do gotującego się bulionu, dolewał jakiegoś płynu z buteleczki. Zaskoczony, z widocznym przerażeniem chciał rzucić w ogień buteleczkę, lecz gospodyni szybkim ruchem zdołała temu zapobiedz.

Przyparty do muru stary z rzewnym płaczem przyznaje się do wszystkiego. I cóż się okazuje?

Zgryziony niezadowoleniem państwa kucharz w swoim czasie udał się do znanego znachora o radę, co począć w celu odzyskania „łaski pańskiej".

Znachor, jako środek „nieomylny" polecił starowinie ściśle podług danego mu przepisu sporządzić ekstrakt i dolewać tenże w niewielkiej ilości do każdej, sporządzonej przezeń dla pańskiego stołu potrawy.

A chcecie wiedzieć mili czytelnicy, co się na mieszaninę zaleconą składało: szczury, myszy i stonogi!

Mimo bezwłocznego usunięcia kucharza dotychczasowego, pp. N. jeszcze przez dłuższy czas na sam widok potraw dostawali mdłości.

Fatalizm domu Habsburgów. Z Pragi przedostały się do prasy zagranicznej, a potem i krajowej wieści o tajemniczych wypadkach, jakie zajść miały w willi Gröce, zamieszkałej przez księcia Windischgraetza i jego żonę Elżbietę, córkę śp. arcyksięcia Rudolfa i obecnej hrabiny Lonyay. Według tych wersyi książe Windischgraetz utrzymywał stosunek z aktorką czeską Ziegler i sprowadził ją nawet do willi. Księżna dowiedziawszy się o tem wtargnęła do pokoju męża, zraniwszy poprzednio wystrzałem z rewolweru kamerdynera siedzącego na straży u drzwi. W pokoju strzeliła parę razy do panny Ziegler, raniąc ją ciężko.

Pogłoskom tym jednak z drugiej strony zaprzeczają z całą stanowczością, wskazując na niemożliwość wprowadzenia do zamieszkałej przez księstwo willi jakiejkolwiek obcej osoby i na dobre pożycie małżonków ze sobą. Pogłoski te, o ile są nieprawdziwe, są tem potworniejsze, że księżna spodziewa się wkrótce zostać matką.

Matka wilczycą. Uboga szwaczka w Marsylii, Hortensya Estival, dowiedziawszy się, że kochanek jej, z którym miała córeczkę, pragnie się ożenić z inną, wpadła w szał, schwyciła dziecko i wybiegła do ogrodu. Słysząc krzyk dziecka, sąsiedzi wybiegli za nią i ujrzeli okropny widok: Matka stała z obłąkanym wzrokiem i zakrwawionemi ustami, a przed nią leżało strasznie pokaleczone ciało dziewczynki. Na widok nadbiegających szalona zawołała: „Wilczyca pożarła moje dziecko; ja jestem tą wilczycą!" — poczem pozwoliła się ubezwładnić i zawieść do szpitala. Dziecko miało poodgryzane rączki, policzki, nos i uszy. Wkrótce potem zmarło.

Dwa srebrne wesela w życiu. Stolarz karlsbadzki, Jan Pöschl, obchodził niedawno srebne wesele z drugą małżonką swoją, Józefiną. Niby w tem nie było dziwnego, gdyby nie okoliczność, że jubilat święcił już raz uroczystość taką, z pierwszą bowiem żoną przeżył również 25 lat. Tej niezwykłej okoliczności zawdzięcza poczciwy stolarz, że świat dowiedział się o jego istnieniu.

Tragedya rodzinna. W Wenecyi zastrzelił się na pokładzie parowca, krążącego po Canale Grande, młody porucznik piechoty, Liberale Vido, doznawszy zawodu w miłości. Dowiedziawszy się o tem brat zmarłego, tak wziął wiadomość tę do serca, że wybiegł na strych domu i rzucił się stamtąd na bruk chodnika, zabijając się na miejscu, ojciec zaś, którego porucznik utrzymywał ze swojej pensyi oficerskiej, z rozpaczy usiłował poderznąć sobie gardło. Nieszczęśliwego uratowano, jest jednak pilnie strzeżony, przypuszczają bowiem, że znów targnie się na życie, gdy się dowie o samobójtwie drugiego syna.

O własnem zamordowaniu uwiadomił władze policyjne telegrafista nocny Wiliam Glendenning z Brown Tower, stacyi w pobliżu Nowego Jorku. W depeszy wyprawionej do posterunku Jersey Shore, donosił, że został ciężko raniony wystrzałem danym z zewnątrz. Zakończył telegram słowem: „Umieram". W pół godziny potem przybył do Brown Tower pociąg specyalny, wyprawiony natychmiast po otrzymaniu depeszy. Glendenning już nie żył. Znaleziono go leżącym na ziemi przy aparacie. Przypuszczają, że morderstwo zostało dokonane w celach rabunku, albowiem i telegrafistom nocnym na owej stacyi przesyłane są znaczne sumy do dalszej ekspedycyi. Kilka oddziałów zbrojnej policyi przetrząsnęło okolicę, nie znaleziono jednak morderców.

Rada państwa.

(*Telefonem.*)

Wiedeń, 10 grudnia. W Izbie poselskiej odczytywano na początku dzisiejszego posiedzenia dosłownie interpelacye i wnioski.

Interpelacya p. Daszyńskiego.

Pos. Daszyński w zapytaniu do prezydenta wywodzi: W wychodzącym we Lwowie tygodniku „Monitor", organie pos. Breitera, pojawiła się nikczemna notatka, która zarzuca mi, jakobym wykradł z szuflady dotyczącego referenta komisyi dla nietykalności, akta w przedmiocie mego wydania. Ponieważ kiedyś podobny zarzut, uczyniony ze strony „moralnie upadłego indywidyum" mógłby być wyzyskany przeciw mnie lub przeciw mojemu stronnictwu, wobec tego prosi pos. Daszyński prezydenta, aby w sposób jasny oświadczył, gdzie się właściwie owe akta znajdują?

Wiceprezydent Zaczek odpowiada, że jak wszelkie podobne akta, tak i te zostały oddane przewodniczącemu komisyi dla nie-

tykalności poselskiej. Prezydyum w te akta wglądnęło i może stwierdzić, że w nich nic nie brakuje i że są zupełnie kompletne, jedynie nie miała komisya dotychczas sposobności definitywnego załatwienia tych aktów.

O zmianę konstytucyi.

Następnie zabrał głos Romańczuk i rozpoczął uzasadniać swój wniosek o wybór komisyi, któraby zajęła się wypracowaniem projektu nowej konstytucyi.

Mowca przedstawia, że wniosek jego nie jest wnioskiem obstrukcyjnym, lecz raczej dąży on do zwalczenia obstrukcyi, mimo, iż sam mowca jej wcale nie potępia, uważając ją za słuszną i pożyteczną dla wykazania niemożliwości stosunków panujących obecnie. Wniosek mowcy ma na celu doprowadzenie do porozumienia między wszystkiemi stronnictwami dla uporządkowania stosunków parlamentarnych. Uczynić to, byłoby w pierwszym rzędzie obowiązkiem rządu. — Mowca omawia następnie sprawę regulaminu i sądzi, że przeciw oktrojowaniu regulaminu musiałby się cały parlament zastrzedz. Ale jeżeli ono ma już nastąpić, to będzie to samo, czy rząd zaoktrouje tylko regulamin, czy też całą nową konstytucyę. — Byłoby przynajmniej z pożytkiem, gdyby rząd na drodze oktrojowania nadał nowoczesną konstytucyę.

Rozwija następnie plan nowej konstytucyi. Ku zaprowadzeniu w Austryi trwałego spokoju nie ma obecnie innego środka, jak przyznanie narodowej autonomii.

Uregulowanie kwestyi językowej mowca wyobraża sobie w ten sposób, że każdy może zażądać praw swoich w swoim ojczystym języku i że nikogo nie można zmusić do używania języka obcego.

Co do reformy wyborczej mowca jest zdania, że tylko *powszechne prawo wyborcze* może doprowadzić do poprawy stosunków w państwie i w parlamencie.

Zabiera głos p. Ellenbogen (socyalista). Mówca krytykuje obszernie program narodowościowy stronnictw burżuazyjnych i zauważa, że ani czeskie prawo państwowe ani zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego nie przyczynią się do rozwiązania kwestyi narodowościowej. Dążenia Czechów z jednej strony, a Niemców z drugiej strony prą do wynarodowienia językowej mniejszości. Takie wynarodowianie jest jednakże obecnie już niemożliwem. Kwestya narodowościowa może być tylko rozwiązaną na zasadach demokratycznych, a nie jak tego żądają Niemcy i Czesi.

Stronnictwo socyalistyczne żąda więc przyznania zupełnej autonomii i równego prawa wszystkim narodom z uznaniem historyczno-politycznej indywidualności poszczególnych prowincyi i stworzeniem organizacyi obwodowej (Kreis Verfassung). Każdy naród musi być uznany jako podmiot prawny i musi wybierać swoich zastępców na podstawie powszechnego prawa wyborczego. Oprócz tego mogliby być także ministrowie narodowi. Przy takiej konstytucyi, która każdej narodowości gwarantowałaby zupełną wolność, byłyby wykluczone naprzykład takie zdarzenia, jak odmówienie Włochom tak słusznego żądania, jakiem jest założenie uniwersytetu.

Oprócz reprezentacyi narodów, musiałaby być reprezentacya centralna wszystkich narodów, żyjących w państwie, dla strzeżenia wspólnych interesów, szczególnie zaś interesów społecznych, które obecnie są zaniedbane. Warunkiem dla szkicowanej przez mowcę konstytucyi jest zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, przez co jedność państwa byłaby zagwarantowaną. Najlepszym przykładem tego jest państwo niemieckie. Mowca krytykuje obecny skład parlamentu, w którym jest wielu zastępców ludowych, którzy się z ludem wcale nie stykają. Występuje przeciwko obawom, że powszechne prawo głosowania da reprezentacyę klerykalną. Jeżeli naród ma rzeczywiście w sobie większość klerykalną, to niech także większość będzie klerykalną, ale niech będzie prawdziwą reprezentacyą narodu. Ciosem śmiertelnym dla tego parlamentu była V kurya, która z powodu swoich, ogromnych okręgów wyborczych stworzyła demagogię. Następnie mowca zajmuje się zmianą regulaminu, która wcale nie usunie obecnych wad, jeżeli nie nastąpi równocześnie zmiana ordynacyi wyborczej. (Oklaski u socyalistów).

Zabiera głos pos. Baxa, który przemawia po czesku.

Następnie zabiera głos

Hr. Wojciech Dzieduszycki

jen. mowca *contra*. Jest za autonomią i zmianą konstytucyi, ale bez zmiany regulaminu nie da się nic zrobić. Dlatego wzywa rząd, aby użył całego wpływu, by wola większości Izby co do **zmiany regulaminu została przeprowadzona.**

W toku mowy woła pos. Daszyński: Wasze mandaty są zgniłe. Pan masz 34 wyborców!

A Pernerstorfer: Precz ze szlachtą wszystkich narodów!

Daszyński: Precz z przywilejami!

Na końcu posiedzenia p. Breiter w zapytaniu do prezydenta atakuje pos. Daszyńskiego. Prezydent wreszcie odbiera głos Breiterowi.

Daszyński przedstawia ponownie sprawę aktów i powiada o Breiterze: Człowiek, który był w stanie namawiać ludzi za 3 złr. dziennej płacy, aby innych zabijali, nie powinien zasiadać w parlamencie.

Zaczem przew. **zamknął posiedzenie.**

Następne odbędzie się po świętach i po delegacyach.

Telefonem i Telegrafem.

Z parlamentu niemieckiego.

Budżet: — Centrum a Polacy. — Proces Kwileckiej.

Berlin, 10 grudnia. W parlamencie sekretarz stanu bar. Stengl, przedkładając budżet państwa zaznaczył, że budżet r. 1902, zamknął się niedoborem w sumie 30,723.000 mrk. Niedobór powstał w większej mierze wskutek zmniejszenia się dochodów, niż wskutek zwiększenia wydatków. Budżet r. 1903 zamyka się niedoborem przeszło 20 milionów mrk.

Przywódca centrum pos. Schodler podnosi, że już ze strony najwyższej wystąpiono przeciw znęcaniu się nad żołnierzami, następnie omawia kwestyę podniesienia stanu chłopskiego i rękodzielniczego, sprawę utworzenia Izb robotniczych i uregulowania stosunków zarobkowych i robotniczych.

Centrum będzie głosowało przeciw dodatkom dla prowincyi wschodnich (dodatki dla hakatystycznych urzędników w Poznańskiem!), gdyż stoi na stanowisku swych stronników w pruskim Sejmie. W myśl zapatrywań centrum, Polacy są zupełnie równouprawnionymi poddanymi państwa pruskiego i mają te same prawa obywatelskie, oraz prawo do sprawiedliwego i życzliwego postępowania z nimi ze strony władz państwowych, równie jak i prawo utrzymania swych ojczystych zwyczajów, obyczajów i języka. Z drugiej strony mają Polacy też obowiązek być wiernymi poddanymi pruskimi i wyrzec się wskrzeszenia państwa polskiego. (No, naturalnie!) Alzacya i Lotaryngia musi otrzymać konstytucyjne podstawy, na równi z całem państwem. Centrum ponowi wniosek o zniesienie ustawy przeciw Jezuitom. W końcu zajmował się mówca procesem Kwileckich, a zwłaszcza prokuratorem Mullerem.

Wiedeń, 11 grudnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza przeniesienie na emeryturę prezydenta wyż. sądu kraj. w Krakowie M. Czyszczana i równoczesne zamianowanie na jego miejsce radcy minist. Witolda Hausnera. Dr. Czyszczanowi nadał cesarz szlachectwo w uznaniu jego 47-letniej służby.

Z ostatniej chwili.

Posiedzenie Rady miejskiej, jakie się odbyło wczoraj, otworzył sekr. Nowicki odczytaniem pożegnalnego pisma, jakie nadesłał jenerał Albori, poczem dr Leo referował o urządzeniu miejskiej Targowicy, którą musiano zbudować o wiele kosztowniej i w większych rozmiarach, niż to było zamierzonem. Operat dra Lea znalazł ogólne uznanie, przyczem w toku tej dyskusyi wyraził dr Leo nadzieję, że **gmina Podgórza przyłączy się niebawem do Krakowa** i że już w tym kierunku nastąpiło pewne zbliżenie.

Także i sprawę miejskiej stacyi elektrycznej referował dr Leo, żądając na jej budowę 700.000 kor. zamiast projektowanego miliona. R. Gońkiewicz pragnął z tą sprawą połączyć wykupno tramwaju na rzecz gminy, ale warunki stawiane przez Towarzystwo są niemożliwe do przyjęcia.

Do komisyi muzeum techniczno-przemysłowego weszli r. Benis, Judkiewicz, Kosobudzki, Muczkowski i Rotter.

† **Dr Gustaw Romer,** dyrektor Tow. wzajem. ubezp., zmarł niespodzianie na atak sercowy ubiegłej nocy. Był on niegdyś posłem na Sejm i docentem prawa rzymskiego na tutejszym uniwersytecie, a jako dyrektor Towarzystwa rozwijał bardzo pożyteczną działalność.

Stan. Antoszkiewicz, weteran wojsk polskich, zmarł 9 bm. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godz. 3, z przytuliska weteranów.

Wieczorem o 6-ej staruszka idąca ul. Krakowską padła na chodnik i zmarła. Zawezwano pogotowie. Nazwisko zmarłej niewiadome.

Wyrok na „Hajdamakę“. Wczoraj o godz. wpół do 6 wieczór zapadł wyrok przeciw Petryckiemu, red. „Hajdamaków“. Sędziowie zatwierdzili 12 głosami pytanie główne, czy Petrycki podburzał przeciw narodowości polskiej i duchowieństwu polskiemu, — potwierdzając winę jego co do czterech artykułów. Trybunał skazał go na trzy miesiące ścisłego aresztu. Obrońca dr Mogilnicki zgłosił zażalenie nieważności.

Dr. Rosenblatt-Przeworski w parlamencie. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów Prohaska wniósł do ministra oświaty interpelacyę w sprawie znanego zajścia między drem Rosenblattem a Przeworskim, zapytując, jak pogodzić stanowisko dra R. jako profesora z uczynionemi mu zarzutami.

Nagrodę Nobla pokojową przyznano członkowi angielskiej Izby gmin Czemerowi a nagrodę medycyny Finsenowi z Kopenhagi, wynalazcy leczenia światłem.

Kiedy zostanie otwartą???

GROTA TWARDOWSKIEGO

doniosą ogłoszenia i afisze.

Wchód do Groty Twardowskiego z ul. Brackiej l. 1 (róg Rynku głównego)

Senzacyjne widowisko! Na przemian **koncerty** muzyk wojskowych, cygańskich, kwartetów i t. d. — W niedziele i święta ranne **koncerta śniadankowe.** — Oprócz wymienionych win **wyszynk** ulubionego piwa okocimskiego.

OSOBNE POKOJE W STYLU ZAKOPIAŃSKIM.

BODEGA „VINAVIGO“

Rendez-vous dla obcych i panów oficerów. — Otwarte do rana.

Ulubiony i znany lokal przez podawanie najlepszych win naturalnych, austryackich (austr. Winzerhaus) i węgierskich. — Wyszynk na kieliszki wprost importowanych win reńskich, Bordeaux, hiszpańskich, jakoteż szampańskich renomowanych firm. — Wyborowa kuchnia wiedeńska o każdej porze. — Przy bufecie zawsze wielki wybór zimnych potraw i przekąsek.

O liczne odwiedziny uprasza z poważaniem **Józef Lohner** właściciel.

650 1 3

Colosseum!

Zielona 17

w czwartek dnia 10 grudnia 1903 i dni następnych

wielkie między-narodowe

ZAPASY

Bliższe szczegóły doniosą afisze.

O liczny udział uprasza PT. Publiczność.

655 2 3 **Dyrekcya.**

Uczenica szkoły położniczej, która niema żadnych środków do utrzymania oraz do ukończenia kursu praktyki, poszukuje zajęcia przy chorej osobie lub jakiegokolwiek zajęcia popołudniowego.

Wiadomość z grzeczności udziela administr. ins. Nowin św. Jana 30.

665 1 4

SKLEP NAFTOWY DO SPRZEDANIA.

Wiadomość ul. Szpitalna l. 7.

NA GWIAZDKĘ

Poleca najstosowniejsze PODARKI dla osób dorosłych, oraz dla dzieci wielki wybór **zabawek**

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

Największy

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny w Krakowie, (281 -300)

posiadający własną fabrykę trumien. — Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Główny skład ul. św. Tomasza. L. 4., tuż przy placu Szczepańskim, telefon nr. 331. — Filia przy ul. Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby od najskromn. do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — **Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.** Ceny możliwie najniższe, na żądanie spłata ratami miesięczn.

!!!Kalendarze na rok 1904!!!

K. Miarki: Maryański z 6 dodatkami 70 hal. Skarb domowy, karton. z 10 dodatkami 1 K. 20 h. Katolicki z 8 dodatkami 30 hal. oraz inne, jak: Prawdy 60 hal., Misyjne OO. Trapistów. 70 hal. Powieściowy po 60 hal. i kart. 1 K., Maryański po 60 i 80 hal., Wszechświatowy 1 kor., Uniwersalny 2 kor., Powszechny 2 kor., Pugilaresowy 30 hal., Kościuszkowski po 20 hal., 30 h. i 50 hal., Kieszonkowy 24 hal., opr. w skórkę po 70 h., biurkowe i ścienne po 30 hal., blokowe do zdzierania po 50, 60, 70 i 1·20 hal oraz same bloki po 24 hal. poleca Handel dewocyonaliów

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (620-104-300)

DYWANY

oryginalne perskie i tureckie, począwszy od Serdżad (modlitewników) aż do największych halij, jako to: Ferahan, Schiras, Muskabat, Gjeravan, Beludr, Medi, Kaiser i t. d. DYWANY tkane (kilimy) pirockie, bośniackie i prosorskie, o najoryginalniejszych wschodnich wzorach. PORTYERY, Firanki, Serwety i Kapy dywanowe tkane, wiązane, wełniane, oryginalne, brussamskie i z Damaszku w wielkim wyborze i od najniższych cen, poleca firma (489-5-) Nr 5

Dr Nieć i S-ka

w Krakowie, Rynek 25. (Magazyn towarów wschodnich).

Kompletne

wyprawy dla położnic

zestawione i polecane przez WPanów: Radcę Dworu Prof. Dr. Henryka Jordana, Dyrektora kliniki położniczej Uniwersytetu Jagiell. i Prof. Dr Aleksandra Rosnera, Dyrektora Szkoły Położnych w Krakowie **sprzedaje wyłącznie**

Skład apteczny Mr. Jadwigi Klemensiewiczowej

w Krakowie, ul. Karmelicka 15. (650-2-5)

Każdy komplet zawiera wszystko, co wobec dzisiejszych wymagań hygieny niezbędnem jest przy porodzie i połogu zarówno dla matki, jak i dla dziecka. Wysyłka na prowincyę odwrotnie.

„MARIE“

MAGAZYN KATOLICKI

konfekcyi dziecięcej dla dziewcząt i chłopców

ul. Wiślna l. 2.

(501-145-300)

HANDEL

towarów korzennych połączony ze **SKŁADEM NAFTY**

bardzo dobrze się rentujący istniejący od 9 lat, jest do odstąpienia. (660-1-4)

Bliższa wiadomość w Administr. działu inser. „Nowin“.

Zastawione brylanty perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-121-300)

Sprzedaż Gwiazdkowa

rozmaitych towarów bławatnych rozpoczęła się z dniem 4-go grudnia 1903 r.

W MAGAZYNIE POD FIRMĄ

M. Prauss, w Krakowie, Rynek l. 7

i trwać będzie do 24 grudnia codziennie.

Sprzedaże Piątkowe rozpoczną się po ukończeniu sprzedaży Gwiazdkowej, które trwać będą cały rok.

Ceny w ogólności bardzo niskie. 638 2 10

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. Ceny krakowskie. 502-150-300

SCHAMPOOING PETROLE

511 130-300

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-149-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510